



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

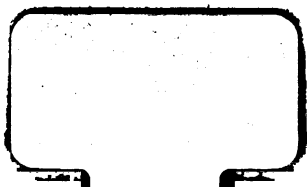
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

STANFORD LIBRARIES

DK
434.8
07C4

CHMIEL.
ORACEWICZ



Nr 1.

Cena 10 ct.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Adam Chmiel.

MARCIN ORACEWICZ

MIESZCZANIN KRAKOWSKI.

OPOWIADANIE Z PRZESZŁOŚCI KRAKOWA.



W KRAKOWIE,

NARZĄDEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORJI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

1897.

Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzają między innymi przez wydawnictwa prac historycznych opisów, przewodników, broszur popularnych, pamiętników, rycin, planów i t. d.

W myśl §. 4. statutu każdy członek naszego Towarzystwa otrzymywać będzie **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 4 zlr. w. a.

Każdy zapisujący się do naszego Towarzystwa płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.

Wzywamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy i jej zabytki — o przystępowanie do naszego Towarzystwa.

Oprócz „Biblioteki krakowskiej“ w formie niniejszego zeszytu wydamy z końcem roku ilustrowany **Rocznik**, zawierający **szereg prac** historycznych, **dotyczących przeszłości Krakowa.**

(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna l. 16).

7



MARCIN ORACEWICZ.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

ADAM CHMIEL.

MARCIN ORACEWICZ

MIESZCZANIN KRAKOWSKI.

(Z PORTRETEM).

OPOWIADANIE Z PRZESZŁOŚCI KRAKOWA.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.


1897.

TK

DK434.8

87 C4

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTKÓW KRAKOWA.

owarzystwo miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa, zawiązane na początku 1897 r. w prastarym naszym grodzie, umieściło na szyi Rondla Bramy Floryańskiej od strony ulicy Szpitalnej marmurową tablicę na cześć mieszczanina krakowskiego Marcina Oracewicza, który w r. 1768 dzielnie bronił swojego miasta przed Moskalami.

Myśl uczczenia dzielnego obrońcy powstała już przed kilku laty w gronie mieszczan krakowskich. Zebrane na ten cel prywatnie składki złożone były w stowarzyszeniu mieszczańskim „Zgoda“, później przeszły do nowo utworzonego „Koła mieszczańskiego“. — Myśli tej Towarzystwo miłośników Krakowa nie mogło zaniechać, tylko było obowiązkiem jego ją wykonać. Staraniem więc tegoż Towarzystwa, po uzyskaniu zebranych poprzednio składek, wmurowano tablicę z czarnego marmuru ze złożonem na niej napisem:

DNIA 22 CZERWCA 1768 ROKU
MARCIN ORACEWICZ
MIESZCZANIN I PASAMONIK KRAKOWSKI
STRZAŁEM Z MURÓW MIASTA ZABIŁ
PUŁKOWNIKA ROSYJSKIEGO, SKUTKIEM
CZEGO ROSYANIE DNIA TEGO OD MIASTA
ODSTĄPILI.

1897.

Rycina, zamieszczona w tej broszurze, przedstawiająca Marcina Oracewicza, zrobiona jest z olejnego portretu, namalowanego przez zaszczytnie znanego artystę-malarza p. Piotra Stachiewicza. P. Stachiewicz wykonał zaś ten portret z życzliwości dla Towarzystwa naszego według fotografii, zdjętej z portretu malowanego na płótnie, który do niedawna znajdował się w rękach potomków rodziny Oracewiczów.

Rodzina mieszczańska Oracewiczów, z której pochodził nasz obrońca, oddawała się rzemiosłu pasamoniczemu.

Pasamonikami bowiem spotykamy wszystkich prawie Oracewiczów od początku w. XVII do pierwszej połowy wieku XVIII, jak to zresztą wówczas było w zwyczaju, że syn poświęcał się temu rzemiosłu, którem się trudnił jego ojciec. Przepisy cechowe były nawet dla synów mistrzów cechowych względniejsze, uwalniały ich nieraz od wykonywania sztuki mistrzowskiej przy wyzwolinach na majstra, zmniejszały dla nich opłaty cechowe i t. d. Statuta cechu pasamoniczego krakowskiego nie znają jednak tych wyjątków. W aktach tegoż cechu spotykamy już w r. 1719 Marcina Oracowycza, zapisanego jako towarzysza, czyli czeladnika. Mistrzem został on w r. 1723, płacąc wówczas wpisowego Złp. 3, gr. 32. Żyje do r. 1766, gdyż w tym roku pani Oraczowiczowa wniosła do „cechu“ groszy 5 „wdowiego“. Nie jest to więc ten Marcin Oracewicz, o którym mówić chcemy, może był jego ojcem, bo Marcin Oracewicz, obrońca Krakowa, nazywany bywa w aktach „młodszym“.

Urodził się w Lubowli na Spizu. Tam nazywał się jednak Oracz i dopiero po przybyciu do Krakowa zmieniono nazwisko Oracz na Oracewicz. Podobnie jak ojciec został także syn pasamonikiem

i w r. 1743 został wyzwolony w cechu pasamoniczym krakowskim na czeladnika. Przepisy miejskie wymagały, że każdy rzemieślnik, który został majstrem (mistrzem), jeżeli chciał w Krakowie prowadzić rzemiosło, musiał zostać obywatelem miasta, czyli jak się to nazywało „przyjąć prawo miejskie“ i ożenić się. Nie wolno jednak było przed uzyskaniem godności mistrza wejść w związki małżeńskie, albo, jak wówczas mówiono: „postanowić się“. Który z rzemieślników to uczynił, płacił przy otrzymywaniu godności mistrza do cechu pewną kwotę „za wczesne ożenie się“. Marcin Oracewicz, zostawszy mistrzem w cechu pasamoników, przyjął też w r. 1745 dnia 17 listopada prawo miejskie, i został wpisany do ksiąg, obejmujących mieszczan krakowskich. Przy akcie tym, jak każdy nowy mieszczanin, kładąc trzy palce na wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego, wykonał przysięgę następującą:

„Ja... przysięgam Panu Bogu Wszecchnogącemu, w Trójcy świętej jedynemu, iż Królowi Jego Miłości Polskiemu wiernym a Ich Mościom Panom Radzcom krakowskim, którzy teraz na tym urządzie są i którzy potem będą, posłusznym będę, przy miejskich prawach, przywilejach i ustanowieniach tegoż miasta Krakowa zawsze obstawać będę, tak, jako na mnie wiernego i posłusznego mieszczanina przynależy. Tajemnic Rzeczypospolitej miasta tego żadnemu człowiekowi wyjawiać nie będę. A ktoby się sprzeciwiał Ich Mościom Panom Radzcom krakowskim i pospolitemu dobru miasta tego, takiemu ja nie będę pomagać, ani tego taić, ale wszystko czynić będę, co należy ku pomnożeniu i pożytku

miasta. A jeżeliby kto co mówił niesprawiedliwego i przeciwko honorowi o Ich Mościach Panach Radzicach krakowskich, takiemu ja według możności mojej sprzeciwię się i to Ich Mościom doniosę; ani też z takim spółków i handlów mieć nie będę, któryby, tak jako ja, mieszczaninem krakowskim przysięgłym nie był, przez coby cło Króla Jego Mości giniąc miało także i miastu Krakowowi. Tak mi Panie Boże dopomóż w Trójcy świętej jedynej. Amen“.

Za przyjęcie w grono mieszczan składał każdy opłatę Magistratowi i podarek w prochu lub strzelbie na jedną z baszt miejskich. Za wstawieniem się i na życzenie ówczesnego burmistrza miasta Krakowa Jana Działoty uwolniono jednak Oracewicza od opłaty Magistratowi, ale na uzbrojenie dał Oracewicz Złotych polskich 20 zamiast prochu i hakownicy. Ożeniwszy się z mieszczanką krakowską, o której wiemy tylko tyle, że było jej na imię Anna, zamieszkał w Szarej kamienicy w Rynku krakowskim, tak znanej każdemu krakowianinowi. Tu mieszkał i prowadził swoje rzemiosło od roku 1747 do 1772. Po najściu Moskali na Kraków, o którym poniżej mówimy, zubożał, tak jak prawie wszyscy wówczas mieszczanie krakowscy; w księgach też, w których zapisywano pobierane przez Magistrat podatki, pod r. 1771 i 1772 napisano przy nazwisku Oracewicza: „ubogi“.

O jego potomstwie nie wiele mamy wiadomości, wiemy tylko, że miał syna Jana Kantego, który był również jak ojciec pasamonikiem. Ten w czasie, kiedy Moskale zajęli Kraków, wyszedł z miasta i powrócił dopiero po zupełnem ustąpieniu

Rosyan, w roku 1773 w końcu października. Pierwszego bowiem grudnia tegoż roku zapisano go w poczet mieszczan krakowskich, wymieniając przytem, że był synem pasamonika Marcina Oracewicza - p a t r y o t y. Niezwykły ten i zaszczytny przydomek, nadany Marcinowi Oracewiczowi w urzędowych księgach miejskich, świadczy wymownie o zasłudze i chwalebnym czynie, który spełnił Oracewicz w obronie swojego zagrożonego miasta. Takich zaszczytnych przydomków „patryoty“ nie spotykamy przedtem przy nazwiskach mieszczan, dopiero później, w chwilach ostatnich nieszczęść Polski, zabłyśnie częściej wśród nazwisk mieszczan krakowskich, jakby gwiazda nad ich czołem, tak drogi wyraz „patryota“. Ale nietylko ojciec, lecz i syn jego Jan Kanty Oracewicz był również patryotą i w oblężeniu Krakowa przez Moskali odznaczyć się musiał, jak to świadczyć się zdaje zapiska w księgach cechu pasamoniczego. Po powrocie bowiem Jana Oracewicza do Krakowa zapisano w r. 1773, dnia 28 października, że wrócił on ponownie do miasta i do cechu „za co niech będzie Bogu chwała. Amen“. Nie znaleźliśmy w cechowych księgach drugiej podobnej zapiski. Musiał być ten młody Oracewicz i sam godny takiego uznania i radości w cechu w chwili gdy powrócił do niego i ze względu na swego ojca-patryotę. Nie dość na tem, ażeby zaś w ten sposób, taki szczerzy i tak po naszymu wyrażona radość nie przeszła niepostrzeżenie, napisano współcześnie tą samą ręką na ostatniej stronie tej księgi cechowej wyrazy: „Kanty Oracewicz roku pańskiego 1773“, czem chciano zwrócić uwagę, ażeby czytelnik

spojrzał do księgi pod r. 1773 i przeczytał owo podziękowanie za powrót Oracewicza — niezwykle i zasłużone. Cel został osiągnięty, bo i piszący te słowa tą drogą tylko, wpierw nim przejrzał całą księgę, dowiedział się o Kantym Oracewiczu.

Drugi syn jego Maciej był także pasamonikiem, wyzwolony na czeladnika w r. 1772. Uczył się rzemiosła, jak przepisy wymagały przez lat 3, u innego mistrza, mianowicie Mrozińskiego. Ten opóźniał jednak wyzwoliny młodego Oracewicza, tak, że ojciec za zezwoleniem całego cechu musiał to sam uczynić. Tego to Macieja Oracewicza spotykamy później jako starszego cechu aż do pierwszych dzieśiątków lat bieżącego stulecia.

Bliższych szczegółów z życia naszego Marcina Oracewicza nie posiadamy wiele. Oracewicz, mieszczanin spokojny i niezamożny, nie miał spraw przed urzędem radzieckim i ławniczym. (Księgi, w które zapisywano wszystkie sprawy miejskie posiada Kraków od r. 1301). Księgi cechowe, gdzie spisywano znów spory i zachowanie się swoich członków — bo wówczas sprawy wynikłe między rzemieślnikami rozstrzygał w pierwszym rzędzie sam cech — podają nam tylko kilka szczegółów. Marcinowi Oracewiczowi widocznie nie dobrze wiodło się rzemiosło, skoro go raz porzucił, jąwszy się innej roboty. Według ówczesnego pojęcia i przepisów cechowych uważano to za zniewagę tak osoby jak i cechu. To też Oracewicz powrócił wreszcie do swojego zajęcia i na sesyi cechowej dnia 2 marca 1760 r. przeprosił Panów cechmistrzów za tę „zniewagę“, o czem zapisano w aktach cechu: „tego dnia przyszedł do cechu Marcin Oracewicz, brat zgromadzenia naszego,

który się oddalił od cechu przez lat 3... Co wzięszy na uwagę Panowie Bracia uznali go, aby dał na lepszą dla PP. Braci i aby przeprosił wszystkich w cechu PP. Braci“.

Odtąd zasiadał też Oracewicz w cechu, wybierany już to podstarszym, już też starszym cechowym tak zwanym „przysadnim“ — (w cechu pasamoniczym było 4 cechmistrzów, t. j. starszy, podstarszy i dwóch PP. Braci przysadnich). Pierwszy raz spotykamy go starszym cechmistrem w r. 1765 i odtąd prawie nieustannie sprawuje tę godność aż do r. 1773 — bo dotąd zachowały się zapisy cechowe. Kiedy umarł, na pewno nie wiemy, zdaje się, że około r. 1780, ponieważ w r. 1787 nie ma go już wymienionego w spisie majstrów pasamoniczych. Kilka razy w tym czasie był podstarszym, a także i w r. 1768, kiedy to wsławił się przy obleżeniu Krakowa.

Być cechmistrem, nie było rzeczą bardzo wdzięczną. Potrzeba było strzedz praw i przywilejów całego cechu, być ojcem dla wszystkich towarzyszków czyli czeladników, „wyrobieńców“ czyli uczniów cechu, ich sędzią i sędzią swoich „współbraci“ panów mistrzów. A spraw spornych nie brakowało nigdy w żadnym cechu, od takich jak obelga wyrządzona mistrzowi przez czeladnika za to: „że mu w dzień św. Marcina gęsi do obiadu nie dał“, aż do zniewagi na cześć i mieniu wdowy po cechmistrze. Wszystko to trzeba było sumiennie osądzić, łagodzić, nieraz wyznaczyć „plagi“ cielesne upornym. Dodajmy do tego sprawy kształcenia uczniów, wyzwoliny, rozdzielania roboty między mistrzów uboższych, ściganie „przeszkodników czyli partaczy“ t. j. nienależących do cechu — jak w cechu pasa-

moniczym żydów, którzy pokątnie trudnili się wyrobami pasamoniczymi — przestrzeganie wreszcie obrzędów cechowych i kościelnych — dodajmy to wszystko, a zrozumieć łatwo, że być dobrym cechmistrzem, zasługiwać na wybór coroczny, znaczyło: być rzetelnym i dobrym obywatelem.

Godność cechmistrza nie uwalniała bynajmniej od przepisów, w razie ich przekroczenia cechmistrz również podlegał karze, tak n. p. Marcin Oracewicz, już jako starszy cechu, za to, że nie był na mszy suchedniowej w r. 1766, zapłacił „peny“ czyli kary do skrzynki cechowej groszy 6.

Z innych wiadomości o Oracewiczu wspomnimy jeszcze o jego troskliwości o utrzymanie baszty cechowej, istniejącej do dziś dnia na rogu plant przy ulicy Szpitalnej. (Z baszt, które się dochowały, każdemu znana jest brama Floryańska, następna baszta ku ulicy Sławkowskiej była basztą cechu stolarskiego, a ostatnia, dzisiaj przy kościele księży Pijarów, cechu ciesielskiego). Domagał się Oracewicz od cechu, ażeby ją naprawił, gdyż była zrujnowana; gdyby tego nie uczyniono, cech musiałby ją oddać urzędowi miejskiemu, któryby przeznaczył opiekę nad nią innemu cechowi. Poczyniono na to osobne pobory i naprawiono. Baszta pasamoników wyglądała wówczas inaczej, otaczały ją jeszcze przybudowania, w których bardzo często mieszkali mniej zamożniejsi mieszczanie, a dochód z pobieranego czynszu szedł do „skarbu“ cechowego. Przez pewien czas dzierżawił od cechu basztę pasamoników Marcin Oracewicz, nie dlatego, żeby w niej mieszkać, ale żeby mógł jako czasowy właściciel tem lepiej czuwać nad jej całością, jej

wśród dawniejszych walk skołatane mury otoczyć opieką.

Umowę między cechem a Oracewiczem o wydzierżawienie baszty zapisano w księdze cechowej dnia 4 września 1764. „Na tej sesyi z zezwoleniem zupełnego cechu dany jest kontrakt arendowny roczny baszty cechowej p. Marcinowi Oraczowiczowi młodemu, współbratu swemu, z czynszu rocznego według opisanja kontraktu Złp. 20. To zaś się zaleca i rekomenduje od całego cechu PP. Starszym, ażeby dozór mieli tej baszty, żeby się nie rujnowała. Do opisanja inwentarza, mieszkań w tej baszcie, okien, drzwi, pieców i innych rzeczy, wyznacza cech z między siebie p. Kroczkiewicza i p. Sadowicza, p. Kochańskiego i p. Zielińskiego, którym zaleca cech, żeby należycie wszystko opisali i inwentarz do cechu oddali, ażeby po skończeniu kontraktu cech takową basztę tak odebrał od pana Oraczowicza, jaką ją teraz w arendę puszcza“.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności baszta ta, jak wiemy, ocalała. Niechże odtąd weselej spogląda ku muirom Rondla floryańskiego na czarną tablicę, przypominającą po przeszło wiekowej przerwie czyn jej dzielnego syna, który w chwilach wolnych od pracy ćwiczył się także na strzelnicy (cellstacie) w strzelaniu. Był też doskonałym strzelcem i nie-raz ustrzelił ptaka zatkniętego na słupie.

Raz w niedzielę po południu r. 1753 dwaj mieszczanie krakowscy, stolarze, Sebastyan Łagowski i Józef Polackiewicz poszli ze strzelbami za Dąbie pod Mogiłę, aby je wypróbować. Mistrzowi swemu Polackiewiczowi towarzyszył chłopiec jego

stolarski Wojciech Ruszkowski, który za majstrem niósł strzelbę, torbę z brokiem czyli szrótem i kulami. Niebawem spotkali oni wracających od Mogiły Marcina Oracewicza i Damazego Wiatrowicza, majstra szewskiego, którzy z fuzyami byli naprzód nad Starą Wisłą a potem na czyżyńskich łąkach, gdzie Oracewicz zastrzelił trzy przepiórki, Wiatrowicz tylko raz do bociana strzelił. Złączywszy się razem czterej mieszczanie przeszli się jeszcze po łąkach, nie spotkawszy tu jednak żadnego ptactwa, zwrócili się ku drodze, przyczem Łagowski strzelił brokiem do skowronka, ale mu trzy razy nie dało ognia. Podszedłszy Polackiewicz strzelił i zabił skowronka a potem rzekł do Łagowskiego, żeby mu swoją fuzyę pokazał, z której Polackiewicz strzelił, ale chybił. Idąc przez przykopę, na której drzewo leżało, Łagowski prosił Oracewicza, ażeby mu fuzyę przystrzelił. Zrobiono więc cel z papieru na drzewie i strzelano naprzód szrótem. Potem Łagowicz nabił strzelbę kulą, co uczynili także ze swoimi Oracewicz i Polackiewicz. Czwarty mieszczanin Wiatrowicz nie brał w tej próbie udziału, lecz wraz z chłopcem stolarskim siedli z tyłu na pagórku. Gdy już miał Oracewicz strzelać do celu, wówczas rzekł Wiatrowicz: Panowie ostrożnie, nie strzelajcie teraz, bo jakiś Dwór po drodze jedzie. Na to Oracewicz odpowiedział: albo ja to nie wiem jak strzelić, cóżby tam na drodze kula tak daleko robić miała? i strzelił, trafiając w sam cel na drzewie. Potem strzelał Polackiewicz, lecz nie trafił i kula poszła ku gościńcowi. Wówczas Jego Mśc. dworzanie z gościńca skoczyli do strzelających i wszystkich „złapali“. Wynikła z tego sprawa

sądowa, jakoby o napad, która skończyła się jednak uwolnieniem obwinionych.

Przytoczyliśmy ten wypadek z życia Marcina Oracewicza na dowód, że był tęgim strzelcem i pewnym, że strzał jego nie chybi celu. Takim też był wówczas — kiedy z pośród szturmujących na bramę Floryańską Moskali wybrał za cel swój dowodzącego pułkownika Panina i strzałem swym pozbawił go jego słodkiego życia — Kraków na razie uwolnił od czerni moskiewskiej.

Było to w r. 1768. W Polsce zawiązała się wówczas Konfederacya barska, t. zw. od miasta Baru na Podolu, gdzie miała swój początek. Powstał zaś ten związek przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi i Rosyi, która wówczas nieproszona gospodarowała u nas, narzucała prawa, a głównie wymusiła na sejmie polskim przyznanie „innowiercom“ czyli protestantom takich samych praw, jakie mieli katolicy, czemu Polacy sprzeciwiali się. W obronie więc religii katolickiej, w obronie wolności swobód polskich, przeciw narzuconym przemocą przez Katarzynę II, carową rosyjską, ukazom i rozporządzeniom tworzyła szlachta polska związki, które siłą zbrojną chciały odeprzeć gwałty Rosyi, zwłaszcza, że król Stanisław August w obec Rosyi był bezsilny i nie on rządził w Polsce, ale „pełnomocny poseł Najjaśniejszej Imperatorowej“ Katarzyny II, ksiązę Repnin.

Konfederacya barska szybko rozniosła się po całym kraju, w województwie krakowskiem i w jego głównem mieście Krakowie przyszła do skutku dnia 21 czerwca 1768 roku.

A przyszła nagle i niespodziewanie, tak że mieszczanie a przede wszystkim rajcy miejscy zostali formalnie zaskoczeni. Dnia 21 czerwca starosta krakowski, który czuwał nad Wawelem, oddał zamek królewski wraz ze stojącą w nim załogą wojskową w ręce marszałka czyli naczelnika konfederacji krakowskiej, niedołęznego i hulaki Michała Czarnockiego, dziedzica wsi Secymina. Opowiadano o nim, że zanadto lubił zabawę z kieliszkiem, przy hulatykach, które odbywały się na Zamku, nawet wtenczas, kiedy już Moskale srodze zniszczyli Kraków, hasłem jego było: „dawaj wina, póki starczy Secymina“. Ten więc marszałek konfederacji wraz z kilkudziesięciu szlachty przyszedł dnia 21 czerwca po południu koło godziny piątej do prezydenta miasta Krakowa, Piotra Szastera na ratusz, który stał jeszcze do r. 1820 na Rynku krakowskim na przedłużeniu od zachowanej wieży ratuszowej ku linii A-B. Marszałek Czarnocki, wszedłszy do „izby pańskiej“ na ratuszu, gdzie był prezydent, zasiadł z kilku szlachty za stołem i rzekł do niego: „Ponieważ województwo krakowskie skonfederowało się za wiarę i wolność i JWJMśc Pan Starosta krakowski oddał zamek z garnizonem pod władzę konfederacji, skazując mnie na ordynansa (naczelnika) zamku krakowskiego, więc i miasto do takowej konfederacji, jako przedtem bywało, przystąpić powinno“. Na to prezydent Szaster odpowiedział: „Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodziej, w takowym interesie, miasto tykającym się, nie mogę dać żadnej z siebie rezolucyi, proszę o czas przynajmniej do jutra do południa, abym się z magistratem (t. j. radcami) i ze stanami

miasta znieść i porozumieć mógł“. Szlachcic, trzeci siedzący od marszałka, odpowiedział na te słowa prezydentowi: „Mospanie! niepotrzeba nam tu teraz takowych formalności zanosić, bo do tego czasu nie masz, ile, że nieprzyjaciel za pasem, który aby do miasta nie wszedł wcześniej zabiegać potrzeba. Zaraz Wasz Mość pošlij po radców do przysięgi, bo jeżeli nie, to sobie inaczej postąpimy“.

Nie pozostało więc prezydentowi wobec tak stanowczych rozkazów nic innego uczynić, jak posłać po radców miejskich, ażeby natychmiast na ratusz przybyli. Tymczasem przed ratuszem i w izbie gromadziła się coraz większa liczba szlachty i mieszczan, tak, że do prezydenta i marszałka konfederacyi kilku zaledwie radców docisnąć się mogło. Tym tedy prezydent Szaster opowiedział sprawę i żądanie konfederatów, a gdy konfederaci odgrazywali im „rąbaniem“ i innymi nieszczęśliwościami, Ich Mość Panowie radcy, ruszywszy ramionami mówili: „cóż tu teraz robić?“ „I tak kazano przysiądz obecnym i tym, którzy potem nadeszli, nie dając nam miejsca namyślenia się — żali się sam prezydent — ani doniesienia stanom miasta, po których potem posyłano, a przed nimi officyerom garnizonu miasta także zaraz przysiądz kazano i pod swoją komendę odebrali i w tym punkcie bramy pozamykali“.

W ten sposób mieszczanie krakowscy i ich radcy przystąpili do konfederacyi. Mamy bowiem o tem własnoręczne pismo prezydenta Szastera, z któregośmy korzystali — zaciągnięte do ksiąg dawnych miejskich — Nie mógł się bowiem p. Szaster pogodzić z myślą, że tak nieformalnie, nagle

miasto przystąpiło do sprawy, która mogła na nie sprowadzić — jak też rzeczywiście było — ruiny, gwałty i szkody. Zaprotestował więc przeciw temu postępowaniu konfederacyi, wniósł do ksiąg miejskich owo pismo, które kończy słowy: „Mocnom się nad tem zmieszał i strwożył, że miasto dla siebie tym razem tyle względu nie znalazło, aby się ze swoim magistratem naradzić mogło, będąc tak nagle i niedyskretnie zaskoczone“.

Dziwnie brzmi to pismo p. prezydenta, wniesione na drugi dzień t. j. 22 czerwca, po złożeniu przez siebie i innych radców i mieszczan krakowskich następującej przysięgi, którą każdy z konfederatów przed przystąpieniem do związku składał: „Ja... przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy św. jedynemu, Najświętszej Pannie, zawsze niepokalanie poczętej Maryi i Tobie głowo Kościoła świętego, Ojczyźnie i wolności sercem i orężem aż do ostatniego tchu bronić będę i do myśli konfederacyi barskiej stosując się punkta w tejże wyrażone zachować i dopełniać będę i owszem dla umocnienia sił niniejszej konfederacyi wszelkich sposobów zażywać będę; sekretu sobie powierzonego nikomu, bądź płci białogłowskiej, bądź męskiej najprzyjaźniejszej, nie wydam, władzy konfederacyi we wszystkim posłuszny i wszelkiej karze, gdyby na mnie uznana była, podlegać powinienem i bez wiedzy i permisy (zezwoienia) konfederacyi nie odjadę; od czego mnie żaden spowiednik absolwować, ani z tego obowiązku uwolnić nie powinien, na co za wiarę, wolność i ojczyznę idąc na obronę, życie, fortunę i honor poświęcam:

W imię samego Chrystusa! jeżelibym w czem bynajmniej przestąpił, niech mnie krew Najświętsza, za mnie wylana, potępi, rany Jego na duszy zranią, święta ewangelia i wymówione słowa niech mnie zgubią! Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego!

Z drugiej jednak strony i konfederaci musieli postępować z nadzwyczajnym pośpiechem, gdyż nieprzyjaciel był rzeczywiście „za pasem“ i gdyby byli zostawili prezydentowi i mieszczanom czas do namysłu do następnego południa, byłby prezydent nie potrzebował się skarżyć, że go niedyskretnie zaskoczono i zniewolono do przysięgi, bo już Moskale rano tego dnia stanęli pod murami miasta, które nie przygotowane do obrony, z otwartymi bramami, mogło być od razu zajęte.

Pierwszą też czynnością konfederatów po odebraniu i podpisaniu aktu związkowego od mieszczan krakowskich, było odebranie kluczy i zamknięcie bram miasta, jakie w otaczającym miasto murze w miejscu, gdzie dzisiaj rozciągają się planty, były. Na murach miejskich i na basztach postawione były stráže, złożone z mieszczan rzemieślników i garnizonu miejskiego. Co prawda, to ówczesny garnizon miejski, utrzymywany kosztem miasta, był bardzo nieliczny, a uzbrojenie jego jeszcze gorsze. Liczył on 50 ludzi t. j. 1 chorąży czyli naczelnik, którym był Franciszek Bętkowski, 1 feldwebel, 1 podchorąży, 1 fclcher, 5 kaprali, 2 fayfrów (trębaczy), 2 doboszów i 37 gemeinych. Uzbrojenie zaś całego garnizonu składało się z 21 karabinów, 18 bagnatów, 25 patronaszów, 28 pałaszów, 4 pendentów, 4 bandoletów

i 3 pistoletów. Widzimy jak niedostatecznie uzbrojoną miało miasto swoją załogę, która w czasie spokojnym spełniać mogła służbę porządku publicznego, do obrony zaś miasta przed nieprzyjacielem była niewystarczającą i niezdolną. Obrona też miast polegała wówczas głównie na samych mieszczanach, przedewszystkiem na cechach miejskich, które miały oddane do obrony różne baszty i bramy miejskie.

Kiedy więc konfederaci kazali zamknąć bramy i furty miejskie, nakazano bezwzględnie mieszczanom i rzemieślnikom czuwać na straży koło murów. Następnego dnia, t. j. 22 czerwca, odprawiono o godzinie 8 rano wotywę w kościele N. P. Maryi o powodzenie dla konfederacyi. Jeszcze się wotywa nie skończyła, już dają znać o zbliżaniu Rosyan pod bramę Floryańską. Dochował się nam opis naocznego świadka tego pierwszego szturm, skreślony przez księdza Wincentego Wytyszkiewicza, Franciszkanina krakowskiego, który, opisując kościół Franciszkanów w r. 1792, pomieścił także wiadomość o szturmie, w bardzo wielu miejscach zgodną z innymi źródłami, które mieliśmy pod ręką. Kiedy więc Moskwa (Moskale) — pisze ksiądz Wytyszkiewicz — przybyła pod mury miasta Krakowa, „zastała miasto zamknięte, a domagając się weń wniścia odpowiedziano, że nietylko im nie otworzono będzie, ale i do ostatniego bronić się za wiarę i wolność niezbraniamy się. Tę więc odebrawszy odpowiedź, wojsko moskiewskie natychmiast przymuszone zostało do przypuszczenia ataku na bramę Floryańską o godzinie dziewiątej z rana. Uderzywszy po wszystkich kościołach na gwałt w dzwony, co żywo z wszystkich kamienic na ten

odgłos zbiegłszy się obywatelstwo z bronią i z czem kto mógł, mocny z murów dawali opór. Dowódzca wojska moskiewskiego, generał Panin, kazał dać ognia z armat do bramy Floryańskiej. Kiedy jednak strzały armatnie nie zdołały bramy wybić, choć drzwi mocno nadwerężone zostały, Panin szukał sposobu i miejsca wedle bramy Floryańskiej, jeżdżąc na koniu ze swymi oficerami, ukazując miejsca muru szpadą — w któreby bombardować mieli. „Natychniast spostrzegłszy jeden z obywatelstwa, będący na murze mieszczanin nazwiskiem Marcin Oracewicz, kunsztu pasamoniczego, nabawiwszy sztuciec, ugodził Panina w piersi, lecz ten będąc pod kamizelką uzbrojony zbroją, nie mu nie szkodziło. Poznawszy być uzbrojonego wodza Oracewicz, nabawiwszy powtórnie broń, mierzył do głowy, lecz ten uwijając się żywo na koniu chybił głowy, co jak tylko kapelusz jego trafiwszy i przestrzeliwszy, Panin oddał dzielnemu strzelcowi za ten traf tymże przestrzelonym kapeluszem ukłon. Marcin Oracewicz tak po dwa razy omylonym i chybionym zostawszy, nieomieszkał i trzeci raz sztucęca swego nabić — jak inna wiadomość podaje guzikiem od żupana — i mierząc ku głowie trafił w zęby i zwałił Panina z konia. Oficyerowie widząc porażonego śmiertelnie generała swego, a chcąc go ratować na ziemi, przez gęsty ogień z murów od obywatelstwa legło przy nim dwóch oficyerów z kilkunastu gemejnymi“. Między poległymi oficerami był major Keith, liczba zaś zabitych żołnierzy wynosiła 27.

Rosyanie, straciwszy przy tym szturmie swojego wodza, odciągnęli zaraz od miasta, udając się

do Czyżyn, dziedzicznych dóbr księży Cystersów mogiłskich. Zabrali także zwłoki poległych oficerów i pochowali je w ogrodzie Steinkellerowskim, gdzie dzisiaj ogród strzelecki. Stąd w r. 1837 przeniesione zostały na plac Aryański, a na ich grobie umieszczono kamienny krzyż, znajdujący się do r. 1889. Na tym też placu „młodzież i zwiedzający Kraków na grobie najeźdźcy, naznaczonym prostym kamiennym krzyżem, mieli sposobność zwrócenia myśli ku przeszłości, poświęcenia jej chwil kilka na rozpamiętywanie i uprzytomnienie sobie ostatnich bohaterskich walk o niepodległość. Ten krzyż i grób były żywymi pamiątkami historycznymi, znanymi w Polsce“. Kiedy w r. 1889 miano porządkować plac Aryański, władze miejskie pozwoliły rządowi rosyjskiemu zabrać szczątki Panina i poległych z nim oficerów. Po odebraniu ich przybył sztabs-kapitan Adaridyn. Do wydobycia kości naznaczono dzień 3 maja — dzień tak drogi i tyle nadziei w sobie zawierający dla każdego Polaka. „Na placu Aryańskim obok kamiennego krzyża zebraли się wtedy: kapitan Adaridyn wspólnie z przydanym mu kapitanem sztabowym austriackim Mikuliczem, II wiceprezydent miasta Krakowa Dr. Schmidt, komisya policyjno-sanitarna, złożona z fizyka miejskiego Dra Jana Buszka, dyrektora budownictwa miejskiego Janusza Niedziałkowskiego, sekretarza magistratu Skrzyniarza Franc. i inspektora ekonomatu miejskiego Teodora Kulakowskiego. Obok krzyża ustawiono też trumnę metalową. Grabarze miejscy wzięli się do roboty i wydobyli najpierw krzyż, który tkwił w ziemi przynajmniej na metr głęboko. Pod krzyżem, pół metra

niżej zaczęto znajdować kości, nareszcie znaleziono 3 czaszki i kilka szczątków szabel. Kapitan Adaridyn poznał, iż szczątki szabel nadają się do noszonych ówczesnie przez oficerów rosyjskich. Czaszki zachowane były wybornie. Szło o to, która z nich może być czaszką Panina. Oczyszczył je więc obecny na miejscu prof. Uniwersytetu Jag. Dr. Stopczański i pokazało się, że jedna z nich ma zgruchotaną kość poniżej oka po lewej stronie, przez co widoczną jest głęboka jama“. Z poprzedniego opisu współczesnego świadka, poznać można, że była to czaszka Panina, którego Marcin Oracewicz celnym swoim strzałem trupem położył, wpakowawszy mu kulę ze sztucца „w zęby“. Czaszka też ta należała do osoby starszej. „U drugiej czaszki, należącej do osoby młodszej, zęby zachowane są wybornie, przytem są silne i piękne. Znalezione czaszki i kości złożono do trumny, którą po opieczętowaniu przeniesiono do ujeżdżalni wojskowej obok fortu mogińskiego“. Szczątki szabel i krzyż kamienny zabrał kapitan Adaridyn, przewiezienie z ujeżdżalni na kolej nastąpiło o godzinie 4-tej popołudniu, w obecności wojskowości i prezydenta miasta Dra Feliksa Szlachtowskiego.

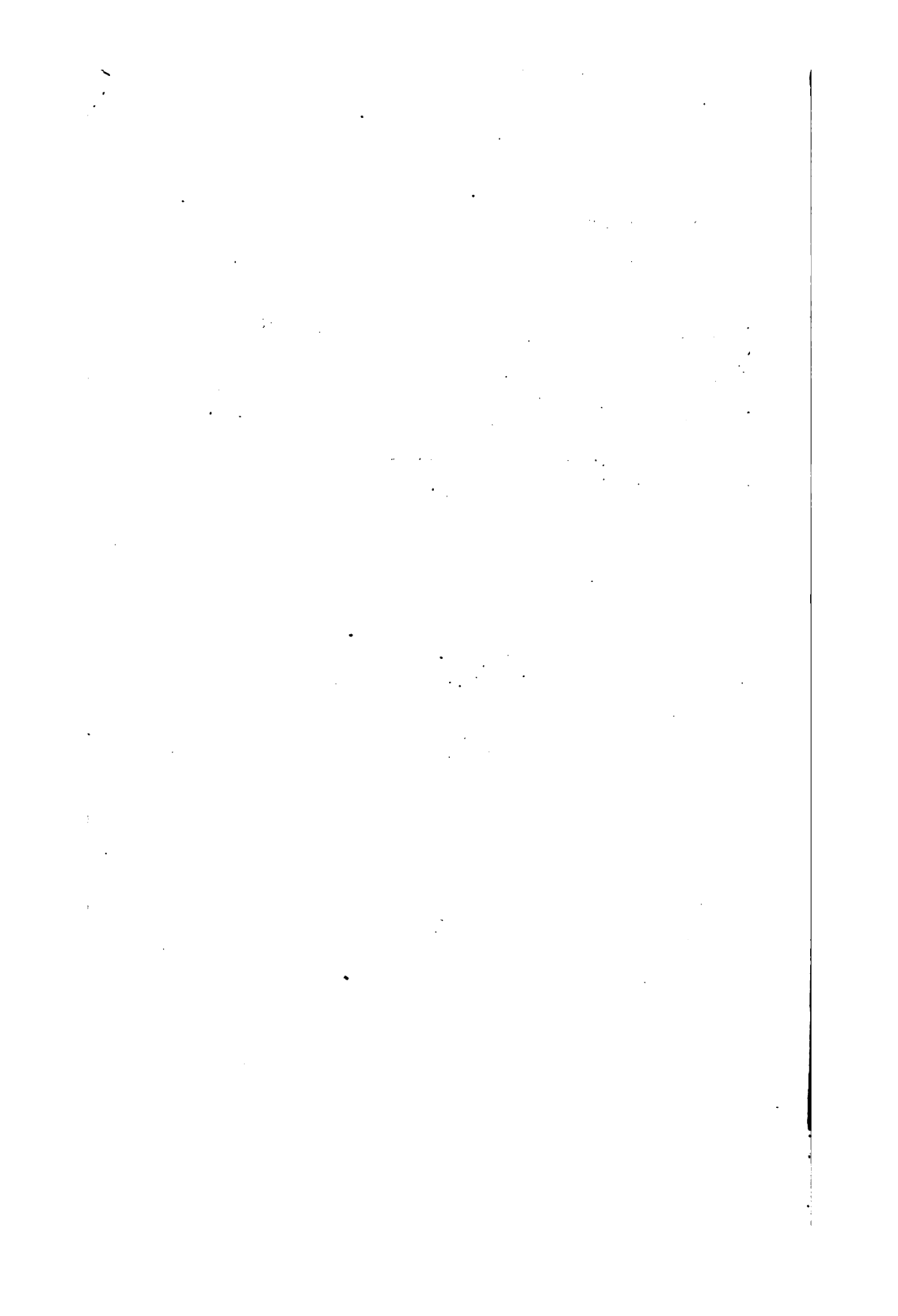
Tak więc zniknął w Krakowie pomnik, świadczący o dzielnej obronie mieszczanina krakowskiego, Marcina Oracewicza, za ojczyznę i wiarę katolicką. Skromna tablica, wmurowana w Rondel Bramy Floryańskiej, jej „puklerz i tarcz inocną“, niech przechowuje pamięć czynu jego.

* * *

Po tym pierwszym szturmie, szczęśliwie odpartym, nastaly dla Krakowa ciężkie chwile i powtórne oblężenie miasta, trwające do dnia 17 sierpnia, kiedyto Moskale prawie podstępem weszli przez Nową bramę, (koniec ulicy Siennej przy plantacyach) do Krakowa, wyniszczonego, ze spalonymi doszczętnie jego przedmieściami, znajdującymi się po za murami.

Nie będziemy, jak na teraz, opisywali dalszego przebiegu oblężenia i zajęcia Krakowa, napiszemy o niem w osobnej książeczce.





ODEZWA.

Panów amatorów fotografii, posiadających klisze widoków krakowskich (kościółów, budynków, scen i t. p.) upraszamy o złożenie klisz w depozyt lub na własność

Archiwum miejskiemu
w Krakowie, ul. Sienna l. 16.

Ktoby posiadał do zbycia

sztychy, ryciny, mapy, gazety, rękopisy, klisze, pisma ulotne, przedmioty pamiątkowe i t. p. dotyczące Krakowa — zechce z podaniem żądanej ceny zgłosić się w Archiwum miasta Krakowa, ulica Sienna l. 16.

Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa wydawać będzie co roku kilka numerów zesztytów

Biblioteki krakowskiej.

Każdy zeszyt stanowić będzie całość i może być odrębnie nabywanym.

Przygotowuje się do Biblioteki krakowskiej w dalszym ciągu:

Konfederacja Barska w Krakowie. — Męgiła. — Kościół N. P. Maryi. — Sukiennice. — Wawel. — Dom Długosza. — Muzeum Narodowe. — Szwedzi w Krakowie. — Rewolucja w r. 1846. — Kościół św. Krzyża. — Dobra Matejki. — Zwierzyniec. — Fortyfikacje Krakowa. — Dawni mieszczanie wybitniejsi. — Rok 1848. — Biblioteka Jagiellońska. — Kościół św. Piotra. — Wola Justowska. — Kościół św. Katarzyny. — Wolne miasto. — Dawny ratusz. — Dawna topografia. — Legendy i podania. — Zabytki sztuki i t. d.

Nowa publikacja:

»Dom Długosza« znajduje się pod prasą.

W Krakowie w drukarni „Czasu” Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządkiem J. Łakocińskiego.

Stanford University Libraries
3 6105 124 415 113



DK434.8
0704

**Stanford University Libraries
Stanford, California**

Return this book on or before date due.

--	--	--



